

Wstęp do wydania polskiego

Językoznawca w poszukiwaniu kontekstu

Współczesne językoznawstwo jest dziedziną zbyt obszerną i zróżnicowaną, by można było bezpiecznie i rozsądnie orzekać cokolwiek o jego ogólnych właściwościach – dlatego dalsze uwagi będą dotyczyły tych jego odmian, które podporządkowane są orientacji strukturalnej (przez większą część ubiegłego stulecia najbardziej wpływowej odmianie myślenia o języku). Językoznawstwo strukturalne, którego podstawy stworzył Ferdinand de Saussure, dzieli się – niczym średniowieczne *artes liberales* – na siedem dyscyplin; są to fonetyka, fonologia, morfologia, syntaktyka, semantyka, pragmatyka i analiza dyskursywna. I podobnie jak w sztukach wyzwolonych, można tu wyznaczyć podział na *trivium* („poziom podstawowy”) i *quadrivium* („poziom zaawansowany”), ponieważ trzy pierwsze z wymienionych dyscyplin dotyczą podstawowych elementów systemu językowego, cztery dalsze zaś – ich wzajemnych relacji oraz ich relacji wobec zjawisk pozajęzykowych. Przeświadczenie, że podział ten odzwierciedla autentyczną, rzeczywistą i uniwersalną naturę zarówno samego języka rozumianego jako pewien abstrakcyjny system znaków i znaczeń, jak i jego poszczególnej realizacji historycznych, społecznych i kulturowych, było jednym z aksjomatów kierujących poczynaniami niemal wszystkich przedstawicieli nauki o języku działających w XX stuleciu. Temu przekonaniu nowoczesne językoznawstwo zawdzięcza większość sukcesów, jakie osiągnęło po uwolnieniu się od historyczno-porównawczego modelu wypracowanego w połowie XIX wieku przez szkołę młodogramatyków.

Ale to samo przekonanie przyczyniło się też do uwięzienia myśli językoznawczej w granicach, które, jak się okazało, niezwykle trudno było przekroczyć, ponieważ XX-wieczni językoznawcy niemal bez wyjątku przyjęli za pewnik, że zarysowany przez de Saussure'a system opozycji rządzących znakami językowymi (który leżał również u podstaw filozofii strukturalnej i wszystkich jej następstw intelektualnych oraz społecznych) istnieje niezależnie od wszelkich bytów językowych, w szczególności zaś – od kontekstów i sytuacji kulturowych i dziejowych. Dla pierwszych zwolenników tego poglądu był on cudownym środkiem służącym uwolnieniu się od balastu nieskończonych ilości danych wynikających z historycznej ewidencji faktów językowych. Zamiast badać ten materiał, mogli oni operować eleganckimi abstrakcyjnymi modelami, odwołując się do danych historycznych tylko wtedy, kiedy okazywało się to dla nich przydatne. Był czas, gdy językoznawcom zazdrościli literaturoznawcy, religioznawcy czy historycy, marzący o takich uniwersalnych algorytmach myślenia dla własnych dziedzin – ich zazdrość była jednym z czynników decydujących o zawrotnej karierze strukturalizmu w humanistyce lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia.

Jednakże w miarę rozwoju szczegółowych subdyscyplin językoznawstwa strukturalnego okazywało się, że izolacja i autonomizacja rzeczywistości językowej w refleksji językoznawczej uniemożliwia uczonym podjęcie wielu istotnych kwestii. Na czym polega sprawcza moc wypowiedzi? Jak to się dzieje, że dźwięki mowy wpływają na stany rzeczy? Jakie czynniki ustanawiają znaczenie w konkretnych aktach językowych? Jak konstytuuje się relacja między treścią wypowiedzi a sytuacją, w której wypowiedź ta zachodzi? Jak zmieniają się kryteria rozumienia w praktykach komunikacyjnych? Jak wytwarza się doraźne rozumienie w sytuacjach wymiany słów między ludźmi? Na czym polegają związki między wypowiedziami językowymi a ich mediami kulturowymi? Czy te media wpływają na postać, sens i rozumienie wypowiedzi? Czy wypowiedź piśmienna (tekst) jest prostą reprezentacją

wypowiedzi ustnej (mowy), czy też jest od niej jakościowo różna i na czym ta różnica polega? Wobec tych i wielu innych problemów (których z początku nie formułowano, rzecz jasna, w takiej postaci, lecz świadomość ich istnienia nasilała się w różnych szkołach i środowiskach intelektualnych językoznawstwa) myśl wywodząca się z tradycji de Saussure’a, poddanej w dodatku rozmaitym nad- i niedo-interpretacjom przez jego następców, pozostawała bezradna, mimo wielkich sukcesów odnoszonych na innych polach. Już w latach trzydziestych XX wieku, czyli niedługo po tym, jak zaczął się okres dominacji paradygmatu strukturalnego w językoznawstwie, tacy myśliciele jak Edward Sapir i Benjamin Lee Whorf (a jeszcze wcześniej Bronisław Malinowski) podejmowali próby wyprowadzenia myśli językoznawczej poza świat abstrakcyjnych bytów znakowych w stronę świata doświadczanego egzystencjalnie. Chodziło im przy tym zwłaszcza o doświadczenie kulturowe – wszyscy trzej dążyli bowiem do rozmaitych form syntezy językoznawstwa i antropologii. Nieco później, już po drugiej wojnie światowej, podobnym tropem podążyli uczeni oksfordzcy wypracowujący „teorię aktów mowy” (wśród nich zwłaszcza John Langshaw Austin, potem zaś jego amerykański uczeń John Searle), którzy w swoich dociekaniach na temat „działania słowami” kontynuowali myśl późnego Wittgensteina i „filozofię zdrowego rozsądku” G.E. Moore’a.

Wszystkie te próby intelektualne przyniosły znaczące rezultaty i oddziaływały bardzo silnie na humanistykę drugiej połowy XX wieku. Lecz – tylko z pozoru paradoksalnie – na „twardy strukturalizm” w językoznawstwie wywarły stosunkowo najslabszy wpływ. Nawet dalsze etapy rozwoju „ścisłego” językoznawstwa – z gramatyką transformacyjno-generatywną Chomsky’ego i kognitywizmem na czele – nie zaczerpnęły zbyt wiele z nieortodoksyjnych nurtów, utrzymując zasadę całkowitej rozdzielnosci „języka” i „świata”. Moc tego podziału sprawiła i nadal sprawia, że wszelkie próby łączenia elementów systemu językowego ze zjawiskami świata

pozajęzykowego, jakie podejmuje się na gruncie współczesnego językoznawstwa zorientowanego strukturalnie, wymagają wielkiego nakładu pracy i przynoszą skromne rezultaty. Tak samo – i z podobnych przyczyn – dzieje się w poststrukturalnych teoriach literatury.

Roy Harris (ur. w 1931 roku) przez cztery dekady pracował w środowisku językoznawców oksfordzkich, będących na ogół zwolennikami tradycyjnych metod, zwłaszcza po wygaśnięciu zainteresowania teorią aktów mowy. W próbach wykroczenia poza granice głównego nurtu swojej dziedziny pozostawał więc dość osamotniony (wąski krąg uczniów pozyskał dopiero w latach osiemdziesiątych) i skutki tej izolacji intelektualnej dają się zauważyć w jego pismach, a zwłaszcza w używanych tam środkach retorycznych, takich jak ironia i sarkazm, od których Harris, oględnie mówiąc, nie stroni, w szczególności gdy odnosi się do prac swoich kolegów po fachu. W ciągu ostatnich trzech dekad opublikował dwadzieścia dwie książki, wśród nich *The Language Myth* (1981), *The Origin of Writing* (1986), *Reading Saussure* (1987), *Language, Saussure and Wittgenstein* (1988), *Rethinking Writing* (2000), *Saussure and His Interpreters* (2001), *The Semantics of Science* (2005), a wreszcie *Rationality and the Literate Mind* (2009), którą Czytelnik polski ma w tej chwili przed sobą. Harris należy do autorów, których produkcja piśmienicza nie słabnie z wiekiem – po tej książce zdążył już wydać dwie kolejne (*After Epistemology* oraz *The Great Debate About Art*). Godna uwagi jest działalność Harrisa w roli wydawcy i komentatora pism de Saussure’a – wynikająca z niej kompetencja w tej dziedzinie dodatkowo legitymuje przedsięwziętą przez niego krytykę myślenia strukturalnego.

Od początku swojej kariery intelektualnej Harris zajmował się między innymi ewolucją myśli językoznawczej w kulturze Zachodu. Interesowały go przy tym nie tyle same fakty z historii językoznawstwa, ile szersze procesy kulturowe. W swoich analizach łączył wątki językoznawcze i antropologiczne, a ponadto uwzględniał osiągnięcia teorii mediów. Wy-

korzystał sformułowane przez badaczy „szkoły z Toronto” (Marshall McLuhan, Harold Innis) tezy dotyczące wpływu środków przekazu treści kulturowych na kształt i rozumienie kultury w umysłach jej użytkowników. Zadawał pytania odnoszące się do możliwego wpływu tych mediów na najgłębszy poziom komunikacji kulturowej – na rozumienie samego języka, systemu znaków językowych, mowy i jej poszczególnych reprezentacji.

Chyba żaden inny teoretyk przed Harrisem nie zastanawiał się tak wnikliwie na przykład nad tym, w jaki sposób media kulturowe (słowo pisane, tekst, a konkretnie – tekst drukowany, typograficzny) wpłynęły na ukształtowanie się nowoczesnego językoznawstwa, którego kształt w najogólniejszym zarysie naszkicowano w tym miejscu. Zresztą – co widać choćby w *Racjonalności...* – dostrzega on ten wpływ już u zarania myśli językoznawczej Zachodu, w poglądach Arystotelesa. Harris nie poprzestał bowiem na lekturze ojców założycieli teorii mediów. Przeczytał również ich następców, także tych, którzy zastosowali ich tezy do poszczególnych epok historycznych. Tak więc znajdziemy w książkach Harriisa cytaty z Erica Havelocka i z Alberta Lorda (w odniesieniu do antyku), z M.T. Clanchy’ego i z Briana Stocka (w kontekstach średniowiecznych), z Briana Streeta i z Davida Olsona (jeśli chodzi o późniejsze, rewizjonistyczne fazy teorii oralności i piśmienności zachodniej). Dodać trzeba, że Harris rzadko cytuje kogokolwiek bezkrytycznie lub choćby aprobatywnie. Z reguły przytacza autorytety po to, żeby w jakimś punkcie nie zgodzić się z nimi – jego krytyka nie zmienia się jednak w krytykanctwo, a interpretacja cudzych poglądów przyczynia się do budowania spójnej całości teoretycznej.

W swojej syntezie historii myśli językoznawczej z metodologią antropologiczną i teorią mediów kulturowych Roy Harris zmierza do ujawnienia „przed-sądów” językoznawczych i ogólnokulturowych, wynikających z użytkowania medium pisma. Interesują go zwłaszcza te praktyki językowe, które pieczętowały w kulturze Zachodu z jednej strony radykalne

oddzielenie „mowy i pisma” od „świata” (ostatecznym skutkiem tego podziału jest Saussure’owska opozycja *langue* i *parole*), z drugiej zaś – przeświadczenie o ścisłym, jednoznacznym związku między mową i pismem, w którym to drugie jest mimetyczną reprezentacją pierwszego. Harris uważa, że owo przeświadczenie, które nazywa „mitem języka”, ugruntowane zostało w kulturze Zachodu już przez Arystotelesa, i że wywarło ogromny i – przynajmniej pod pewnymi względami – szkodliwy wpływ na całokształt kulturowych i społecznych praktyk Europejczyków, którzy przez długie stulecia żyli w nieświadomości co do odmiennego statusu mowy i pisma, a prawodawcy i mistrzowie ich kultury utwierdzali ich w tym błędnym mniemaniu. Wiele napięć i konfliktów, i to nie tylko czysto intelektualnych, dręczących naszą kulturę od wieków, wywodzi się z „mitu języka”. Należą do nich chociażby przeświadczenia co do kryteriów racjonalności, edukacji szkolnej i hierarchii intelektualnych – a te kwestie przekładają się już na bardzo konkretne rozwiązania społeczne i polityczne, dotyczące choćby zasad regulujących powszechną edukację czy też oceny przydatności poszczególnych jednostek do życia społecznego.

Według Harrisa postać nowożytnego językoznawstwa także jest jednym ze szkodliwych skutków wiary w moc pisma. Wspomniane już radykalne oddzielenie systemu znaków językowych od rzeczywistości pozajęzykowej wynikło przecież, twierdzi Harris, właśnie z wiary w to, że język (czytaj – „tekst”, „zapis wypowiedzi językowych”) sam w sobie odzwierciedla świat w sposób tak pełny i wierny, że nie ma potrzeby utrzymywania mentalnej więzi między jednym a drugim przy analizie i interpretacji zjawisk językowych. Wprawdzie filozofowie i językoznawcy wszystkich czasów zastanawiali się (intensywnie i bezskutecznie), na czym dokładnie polega owo odzwierciedlenie, lecz aż do ostatniego stulecia byli pewni, że ich dociekania zostaną uwieńczone powodzeniem – Wielka Relacja istnieje, trzeba ją tylko odkryć.

Harris tropi tego rodzaju następstwa piśmienności nie tylko w autotematycznej refleksji dotyczącej samego języka. Zainteresowany jest również ich działaniem w nauce. Książka *Semantics of Science* w całości poświęcona jest analizie założeń myślenia naukowego, które przez wiele stuleci wydawały się Europejczykom naturalnymi skutkami „nauki jako takiej” oraz „natury rzeczywistości”, podczas gdy według Harrisa były raczej złudzeniami wynikającymi z głębokiej internalizacji praktyk piśmiennych i związanych z nimi nawyków myślowych dotyczących zarówno „natury rzeczywistości”, jak i „samej nauki”. W książce, którą udostępniamy polskiemu Czytelnikowi, Harris pokazuje zresztą to „medialne” podłoże jednego z najbardziej rozpowszechnionych w kulturze Zachodu przeświadczeń – wiary w przyrodzoną ludziom „racjonalność”.

Widać więc, że Harris podziela rewizjonistyczne poglądy takich uczestników debaty na temat piśmienności europejskiej, jak Brian Street czy David Olson – którzy po opadnięciu pierwszej fali entuzjazmu wobec „wyższości pisma alfabetycznego” zaczęli wykazywać, że ma ono, poza niewątpliwymi zaletami, również mniej pozytywne właściwości. Lub raczej nie tyle samo pismo je przejawiało – jest ono bowiem tylko mechanicznym środkiem przekazu informacji i jak każda inna technologia nie determinuje pragmatyki ani etyki własnego użytkowania – ile raczej jego użytkownicy, piśmienni Europejczycy, na przestrzeni wieków uznali, że ich obraz świata, który wyłonił się z praktyk piśmiennych, jest obrazem wiernym i jedynym; światem samym, ujętym w słowa. A stąd był już tylko krok do odrzucenia wszystkich innych obrazów.

Zdaniem Harrisa, nawet niektórzy teoretycy mediów nie uwolnili się wystarczająco z siatki piśmiennych „przed sądów”, które we własnym mniemaniu przewyżczyli niczym Heidegger „przewyżczający metafizykę”, a w istocie kontynuujący jej fundamentalne założenia. Harris tropi ślady „nachylenia piśmiennego” nie tylko u strukturalistycznych językoznawców, lecz nawet wśród antropologów i teoretyków

oralności. W swoich rozważaniach wprowadził na określenie takiej nieświadomej postawy termin s k r y p t y z m. Słowo to, pokrewne takim określeniom, jak „nachylenie tekstowe” czy „tekstocentryzm”, oznacza

właściwą językoznawcom skłonność do opierania własnych analiz na pojęciach wywodzących się z medium pisma [*writing-induced concepts*], takich jak „fonem”, „słowo”, „znaczenie dosłowne” czy „zdanie”, przy jednoczesnym uznawaniu zasady, w myśl której w badaniach lingwistycznych przyznaje się naczelne miejsce mowie¹.

Innymi słowy, skryptyzm polega na wynikającym z piśmiennych dystynkcji pojęciowych analizowaniu praktyk żywej mowy (oraz, w dalszej perspektywie, również na badaniu ich pozycji i oddziaływań w kulturach i społeczeństwach). Na tym nieporozumieniu, twierdzi Roy Harris, zbudowano znaczną część założeń organizujących kształt i funkcjonowanie kultury Zachodu.

Tego rodzaju twierdzenia formułowane są dziś często w kontekstach myślenia postkolonialnego, którego celem jest między innymi wyprowadzenie skrajnych konsekwencji z zasad relatywizmu kulturowego oraz dowartościowanie wszelkich narracji kulturowych wywodzących się z niezachodnich (a zatem również nie-piśmiennie-alfabetycznych) założeń. Lecz Harris ignoruje postkolonializm. Nie interesuje go demontaż zasad kultury Zachodu w imię jakkolwiek pojętej „sprawiedliwości społecznej” lub „dziejowej”. Pod tym względem pozostaje wierny tradycjom anglosaskiej elity intelektualnej ubiegłego stulecia – której członkowie zgłaszali akces do ideologii społeczno-politycznych rzadziej niż ich kontynentalni bracia w intelekcie i działali w nich z mniejszym entuzjazmem. Odślonięcie głębokich założeń kultury pisma alfabetycznego oraz ich wpływów jest dla Harrisa celem samym w sobie, a co najwyżej – bodźcem mającym skłonić do

¹ *The Blackwell Encyclopedia of Writing Systems*, ed. F. Coulmas, Blackwell 1999, s. 455 (wszystkie cytaty przełożył P.M.).

podjęcia reform szkolnictwa czy polityki społecznej. Globalna dyskredytacja własnej kultury nie jest natomiast jego celem.

Inna rzecz, że w toku swoich rozważań dyskredytuje on wiele, zdawałoby się, bezdyskusyjnych autorytetów tej kultury. Żaden z jej prawodawców – od McLuhana począwszy, przez Locke’a czy Bayle’a po samego Stagirytę – nie jest dla Harrisa wyrocznią. Jego wywody prowadzone są sugestywnie i z retoryczną swadą w jasnym zamiarze, jakim jest ujawnienie (a niekiedy wręcz zdemaskowanie) elementów skryptystycznych w dziełach tych autorów. Należy więc zapytać – co Harris proponuje w zamian? Z czego składa się konstruktywna częśćka jego myślenia?

Własny pomysł na zrozumienie zasad kierujących praktykami językowymi kultury Zachodu nazwał Harris integracjonizmem. Z grubsza rzecz biorąc, pogląd ten jest następstwem odrzucenia skryptystycznych nawyków myślowych całego współczesnego językoznawstwa i w ogóle znacznej części humanistyki – obciążonej nimi z powodów, o których już tu wspomniano i które sięgają bardzo głęboko w przeszłość. Ważnym składnikiem propozycji Harrisa jest uwzględnienie neurofizjologicznych aspektów funkcjonowania mowy, w czym zbliża się on do przedstawicieli psychologii rozwojowej, a zarazem próbuje przez to uniknąć redukcjonizmu własnej myśli do warunków konkretnej kultury czy nawet własnej epoki kulturowej (co groziłoby powtórzeniem błędu skryptyzmu w jakiejś innej postaci). Oczywiście, taki wybór punktu odniesienia stwarza inne ryzyko – konieczności korygowania własnych tez w miarę rozwoju wiedzy naukowej, a rozwój ten w przypadku neuronauki jest nadzwyczaj szybki. Lecz Harris daleki jest również od prostego redukcjonizmu czy determinizmu biologicznego i nie twierdzi, jak czynią to niektórzy socjobiologowie i ich zwolennicy, że język jest „po prostu” jednym z efektów procesu ewolucji naszego gatunku, jednym z bardziej wyrafinowanych czynników przystosowawczych czy też jednym z nadmiarowych potencjałów czynnościowych, jakie pojawiły się w układzie nerwowym naczelnych.

Wróćmy do integracjonizmu. Harris twierdzi, że po obaleniu skryptyzmu językoznawcom nie pozostaje nic innego, jak otworzyć się na pozajęzykowe, pozatekstowe aspekty wyrażen językowych. Powinni oni zintegrować jak najwięcej tych aspektów we własnej pracy naukowej i interpretacyjnej, tak aby uzyskać możliwie pełny obraz życia języka zarówno w umysłach poszczególnych ludzi, jak i w ich działaniach i w ich życiu zbiorowym. Dla Harrisa integracjonizm jest przeciwieństwem segregacjonizmu, poglądu, według którego „systemy komunikacji są niezależne od swoich użytkowników i od kontekstów, w których znajdują zastosowanie”². W ramach ujęć segregacjonistycznych znaki językowe badane są, by tak rzec, w pozycjach izolowanych, co nie daje szansy na wydobycie ich kontekstów, ich oddziaływań z innymi formami przekazów komunikacyjnych, ich płynności i zmienności w ramach poszczególnych konkretnych praktyk językowych, w których same te znaki są każdorazowo od nowa współtworzone przez użytkowników, a wreszcie – nie uchwytyje się tu również związków znaczenia znaków językowych oraz działań społecznych i kulturowych. Jak pisze Harris w autoprezentacji swojej teorii:

Innymi słowy, komunikacja nie jest zamkniętym procesem automatycznej „transmisji” określonych znaków czy przekazów z umysłu jednej osoby do umysłu innej osoby. Jest ona procesem ustalania warunków, które zezwalają wszystkim użytkownikom przekazów na swobodne konstruowanie możliwych interpretacji przekazu w zależności od kontekstu.

Proces ten, co Harris dobitnie podkreśla, zachodzi w czasie. Czasowość jest podstawowym warunkiem istnienia języka, ponieważ „w świecie, w którym nie istniałby czas, nie byłaby możliwa temporalna integracja [elementów procesu komunikacji] – nie byłoby ani znaków, ani języka”. Rzecz bo-

² Ten i kolejne cytaty pochodzą z tekstów zamieszczonych na stronie www.royharrisonline.com w zakładkach „Integrationism” i „Integrationism: a very brief introduction”.

wiem w tym, że samo zjawisko znaczenia i związany z nim proces kontekstualnej interpretacji przekazów językowych są możliwe tylko w następstwie czasowym, jakie zachodzi między nadaniem przekazu a jego odbiorem. W tym odstępie czasu dokonuje się dywersyfikacja kontekstu i znaczenia. Można tu przypomnieć średniowieczne rozważania teologów o wszechwiedzącym i wszystko pojmującym boskim umyśle, który ogarnia całe istnienie w jednym momencie.

Sporo uwagi poświęca Harris konceptualnemu ujęciu „kontekstu” – pojęcia kluczowego dla jego własnej teorii. Powiada na ten temat:

Kontekstualizacja jest działaniem złożonym, któremu wciąż poświęca się zbyt mało uwagi i zbyt niedbale ujmuje się je teoretycznie. Nie jest to jedynie funkcja dziejącej się bezpośrednio sytuacji, lecz również całość doświadczenia komunikacyjnego jej uczestników. Akt kontekstualizacji jest aktem nadawania znakowi jego znaczenia. Bez kontekstualizacji nie ma w ogóle znaku. Oto podstawowe założenie lingwistyki integracyjnej.

I dalej objaśnia praktyczny problem:

Złożoność kontekstualizacji jest jednym z powodów, dla których w komunikacji międzyludzkiej powszechnie dochodzi do nieporozumień. Poszczególne jednostki kontekstualizują, każda na swój sposób, zależnie od osobistego doświadczenia, jakie każda z nich wnosi do sytuacji komunikacyjnej. Nawet w przypadku bliźniat jednojajowych nie mamy do czynienia z identyczną historią doświadczenia komunikacyjnego.

Dopiero wtedy, powiada Harris, gdy uczeni wezmą pod uwagę wszystkie te problemy, językoznawstwo dotrze do swojego podstawowego celu – uzyska możliwość pełnego opisu fenomenów, które składają się same w sobie oraz w swoich rozlicznych wzajemnych oddziaływaniach na język ludzki, mowę, słowo w działaniu, komunikację.

Z punktu widzenia współczesnego antropologa kultury czy kulturoznawcy propozycje Harrisa nie są niczym innym jak zamianą „bytów językowych” na „praktyki słowne”, a integracjonizm trudno uznać za ideę rewolucyjną czy choćby

nowatorską. Istotnym *novum* jest on bardziej w perspektywie strukturalnie zorientowanego językoznawstwa, do którego słabo przenikają nurty antropologiczne i mediologiczne. Nie oznacza to jednak, że Harris nie ma kulturoznawcom niczego ciekawego do powiedzenia. Godna uwagi jest choćby droga, którą obrał. Musiał na niej pokonywać wiele przeszkód w postaci tych właśnie przekonań i przeświadczeń intelektualnych, które zdeterminowały myśl językoznawczą XX stulecia, a z którymi Malinowski i Wittgenstein, formułujący wcześniej podobne wnioski, nie musieli się mierzyć. Kontekstowe ujęcie praktyk językowych z kolei pozwala Harrisowi wykroczyć poza ograniczenia ujęć antropologicznych – dzięki głębokiej świadomości ciężaru wielowiekowych tradycji kulturowych tkwiących w poszczególnych odmianach tych praktyk, podczas gdy wielu antropologów zajmujących się nimi widzi je w perspektywie diachronicznej lub transkulturowej.

Wielką zaletą wypracowanego przez Harrisa ujęcia kulturowych praktyk słownych jest także jego geneza – stanowi ono bowiem rezultat jedynej chyba w swoim rodzaju syntezy językoznawstwa, antropologii i teorii mediów (a zwłaszcza jej ujęć historycznych). Roy Harris twórczo przepracował materiał stanowiący dorobek tych dziedzin, zgromadzony w ciągu zeszłego stulecia. Jego koncepcja integracjonistyczna – poza tym, że jest samodzielną propozycją teoretyczną – to również zarys nowego scenariusza dziejów naszej kultury. Jest ona zaproszeniem do twórczego rozwijania tego scenariusza i stosowania go w badaniu różnych form i przejawów kultury Zachodu.

Paweł Majewski